# PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ · WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Nr. 36. Kraków, 3 września 1909. Rok XII.

Wydawca i redaktor: **Zygmunt Klemensiewicz.** Prenumerata wynosi rocznie: W Galicyi 4 kor.; w Niemczech 5 M; w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal.
Adres: „Prawo Ludu", Kraków, ulica Wiślna L. 5. Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 71.905.

**„Jednajcie nowych czytelników — by rosła siła na stańczyków".**



Medycyna ludowa. Okadzanie.

## Austrya na rozstajnych drogach.

**Mowa posła tow. Ignacego Daszyńskiego, wygłoszona w Pilźnie (Czechy) w dniu 29 sierpnia 1908 roku.**

Z okazyi odbywającej się obecnie w Pilźnie wystawy robotniczej, zwołała tamtejsza organizacya na dzień 29 sierpnia olbrzymi wiec pod gołem niebem, na którem przemawiał tow. poseł D a s z y ń s k i. Wspaniałą jego mowę, którą gorąco oklaskiwały tysiące zgromadzonych robotników czeskich, podajemy tu — maluje ona bowiem doskonale obecne położenie Austryi, a z drugiej strony wskazuje niezawodne drogi, któremi kroczyć musi państwo, aby się wyrwać z dzisiejszego zamętu!

Po referacie posła tow. N e m e c a z Pragi, zabrał głos tow. D a s z y ń s k i, którego przywitano z ogromnym zapałem. Zarówno na zgromadzeniu, jak potem na wystawie był poseł tow. D a s z y ń s k i przedmiotem serdecznych owacyj, a setki spracowanych rąk robotniczych wyciągało się, aby uścisnąć dłoń człowieka, którego nazwisko tak głęboko wyryte jest w sercach proletaryatu wszystkich narodów!

**Mowa posła Daszyńskiego.**

T o w a r z y s z e i T o w a r z y s z k i! Pozwólcie mi, abym do Was po polsku przemówił i przyniósł Wam serdeczne pozdrowienie od polskich socyalnych-demokratów. Pozwólcie, abym w kilku słowach skreślił obraz dzisiejszego położenia politycznego

Austryi, gdzie my, socyaliści, mamy dziś wpływ taki i tak wielkie znaczenie!

Będąc teraz w dalekiej zagranicą podróży, czytałem dziwne rzeczy w gazetach o tem, co się tu w Austryi dzieje i o tem, co tylko w Austryi jest możliwe! Czytałem — dziwne rzeczy! Oto np. Czesi chcą sobie urządzić statkami wycieczkę po rzece, a tymczasem niemieccy szowiniści ustawiają się na brzegach tej rzeki i nie chcą dozwolić, aby Czesi wylądowali! Zapytać się przeto godzi, skąd płynie ta bratobójcza walka, skąd bierze się ten tak wybujały szowinizm, wstrząsający posadami Austryi?

Austryę zamieszkuje 8 narodowości, mówiących zupełnie różnymi językami. Długie lata odmawiano im wszystkiego, duszono i gnębiono na każdym kroku! — Rządziła samowolnie stara, strupieszała biurokracya. Uciskano narody całe, sądzono bowiem, że naród składa się tylko ze szlachty, kleru i kapitalistów i tym dawano prawa i swobodę rządów i wyzysku! Mniemano zaś, że lud dobry jest tylko, aby płacił wysokie podatki, dawał bez szemrania rekruta i — milczał! Tak trwało długie lata, lecz wreszcie wszystko się zmieniło! Przyszedł bowiem wreszcie czas, gdy narody wyłoniły ze siebie klasę robotniczą i ten to robotnik-proletaryusz podniósł bunt, protest założył przeciwko dotychczasowemu uciskowi i głośno zawołał: Wolności, światła i chleba!

Od tej chwili inaczej narody wyglądają! Z tą chwilą powstaje potężna partya robotnicza, powstaje socyalna-demokracya. Od tej chwili powiewa ten Sztandar Czerwony, jako widomy znak w ciężkiej wędrówce do dalekiej, lepszej przyszłości.

Początkowo była socyalna demokracya srodze prześladowaną, lecz z czasem rozszerzyła się wszędzie po świecie. Nawet w naszej klerykalno-szlacheckiej Galicyi trwałe pod gmach wolności założyła podstawy, tłumy za sobą porwała, zagrzała je do walki, poczęła uczyć lud! I oto nadszedł czas, że w tej Austryi pada na socyalnych demokratów 1 milion 100 tysięcy głosów dorosłych mężczyzn w czasie ostatnich wyborów, że mamy w parlamencie 88 posłów! Zdawać się więc mogło, że trzeba ten parlament tylko posuwać naprzód i kierować go do celów ludowi pożytecznych. Tymczasem tak nie jest! Ten wzrost potęgi socyalnej demokracyi przerażeniem napełnił wrogów ludu — zaczęli więc przeciwko temu ludowi nieustępliwą walkę! Wniósł rząd np. ustawę o ubezpieczeniu na starość, która była spełnieniem jednego z wielu żądań słusznych ludu! Ale wrogowie ludu nie śpią! Gdy parlament zaczął swe prace — wrogowie rozpoczęli walkę! W górze, wysoko, koło tronu nawet siedzą wrogowie ludu, którzy przeciwko temu ludowi knują! Na pomoc poszła im garść niepoczytalnych warchołów z obozu czeskich radykałów pod wodzą Fresla i Choca. Dzikimi wrzaskami i niepoczytalnem zachowaniem się doprowadzili do rozpędzenia parlamentu! Im to zawdzięczać musicie, żeście stracili jedyne miejsce, gdzie była wolna trybuna, skąd paść mogło wolne słowo w obronie praw ludu roboczego! To też awantury czeskich radykałów miłe znalazły ucho u wrogów ludu i parlament zupełnie niepotrzebnie rozpędzono! I teraz na dobre rozpoczęła się gra z Waszą wolą, z Waszym głosem! Przeciwko ludowej woli wystąpił silny nieprzyjaciel — to też tych wrogów ludu nieraz jeszcze zobaczymy przy pracy! Lecz na tę ich niecną robotę trzeba stanowczo odpowiedzieć! Zgodę trzeba między narodami zaprowadzić, jakkolwiek ta zgoda trudną jest — boć przecież narody same muszą się pogodzić. Aby je zaś pogodzić — trzeba im dać to, co im się słusznie należy. Jedyna socyalna demokracya ogłosiła, że ona jedna narody wyzwoli i żąda, aby każdy naród sam sobą rządził. Ale tego upragnionego spokoju nikt nam nie da — sami musimy go zdobyć — sami musimy powiedzieć, że chcemy sprawiedliwości dla każdego narodu. Lecz teraz niema gdzie niestety nad temi sprawami radzić, bo niema parlamentu, niema warsztatu do tej pracy! Musimy więc zdobyć parlament na stałe, musimy wejść wszędzie: do gminy i sejmu i rady powiatowej! Tam chcemy i musimy wejść i rządzić niepodzielnie dla dobra ludu — przez lud! To też wszystkie partye — o ile nie chcą wprowadzenia absolutyzmu — niechaj nas wpuszczą do sejmu i gminy. Nie pokonał zaś absolutyzm Turków i Persów, to i nam rady nie da — na tyle siły, co Turcy i Persowie napewno się zdobędziemy! Taka nas czeka oto walka przez długie jeszcze lata. Lecz do tego, aby w tej walce zwyciężyć — do tego potrzeba solidarności wszystkich narodów, Austryę zamieszkujących! Stąd to, towarzysze, płynie to szukanie zgody, stąd pochodzi ten węzeł ogromny, ludy już łączący, ta solidarność międzynarodowa proletaryatu, całą Austryę ogarniająca — stąd to płynie — nadzieja zwycięstwa!

To też w imię tej międzynarodowej solidarności, jako przedstawiciel polskich robotników kończę swe przemówienie okrzykiem: Niech żyje międzynarodowa solidarność proletaryatu — niech żyje czeska socyalna demokracya!

---

# Sejm a robotnicy.

Ażeby zrozumieć, dlaczego walczymy o reformę wyborczą do sejmu, musimy przypatrzyć się, co ten sejm robi, czyli jaki ma zakres działania (kompetencyę). Kompetencyę sejmu dzielimy na ustawodawczą, zarządzającą (administracyjną) i nadzorczą. Do ustawodawstwa należą: sprawy rolnicze, sprawy budowli publicznych (drogi, koleje) wykonywanych kosztem kraju, ustawodawstwo gminne (reforma wyborcza do gminy) sprawy szpitali i zakładów dobroczynnych, szkół ludowych oraz przemysłowych i budżetu (tj. dochodów i wydatków kraju). Do administracyi należą zarząd majątkiem, zakładami i dochodami kraju oraz zarząd urzędnikami i sługami kraju. Nadzór zaś ma wykonywać sejm nad niezeszczuplaniem majątku gmin oraz ma zatwierdzać ważniejsze uchwały tychże. Aby jednak stale spełniać administracye i nadzór, wybiera sejm ze swego grona Wydział Krajowy. Składa się on z sześciu członków (po jednym wybiera kurya I. obszarników, kurya II. i III. razem, kurya IV. gmin wiejskich, resztę tj. 3 wybiera cały sejm ze swego grona) i z przewodniczącego marszałka krajowego, mianowanego przez cesarza. Widać tu sprawiedliwość szlachecką, która 44 posłom obszarniczym daje jednego członka, zaś aż 74 (!) chłopskim także jednego. Nie dość na tem; ponieważ obszarnicy mają większość w sejmie, więc z owych trzech członków wybieranych przez cały sejm, wybierają 2 szlachciców i mają aż 3 członków a nawet 4, gdyż marszałkiem mianuje cesarz zawsze jakiegoś hrabiego (obecnie Badeniego). Dwa tysiące obszarników ma 4 członków wydziału, a 6 milionów chłopów 2 (Polak i Rusin); tak wyglądają „wspólne interesa“ wielkich i małych rolników. Każdy członek Wydziału Krajowego staje na czele osobnego oddziału

---

WŁADYSŁAW REYMONT.

# WALKA O ZIEMIĘ.

(Dokończenie).

Skoczyli naraz, jakby ukropem polani, wrzask buchnął, kłębiąc się, a szwargocąc zajadle, trząchając kulasami, tupiąc ze złością, że niejeden z pięściami darł się ku chłopom i wygrażał, ale stali nieporuszeni, jak mur, paląc srogiemi oczyma, ręce się im jeno trzęsły, a zęby zacinały.

— Czyście wy wszyscy powaryowali? — wołał stary, podnosząc ręce. — Wzbraniacie nam kupować ziemię! Dlaczego? Z jakiego prawa?...

Znowu mu Rocho wyłożył wszystko spokojnie, szeroko i jak się patrzy, ale Niemiec, poczerwieniawszy ze złości wrzasnął:

— Ziemia jest tego, kto za nią płaci!

— Tak wygląda po waszemu, ale po naszemu jest inaczej, że powinna być tego, komu jest potrzebną — powiedział uroczyście!

— A to w jaki sposób, za darmo może, po zbójecku? kpił urągliwie.

— Za te dziesięć palców, duża płata! — odpowiedział tak samo Rocho.

— Głupie gadanie! Co tu będziemy czas tracili na żarty, Podlesie kupiliśmy, jest nasze i pozostanie, a komu się to nie podoba, niech idzie z Bogiem i omija nas zdaleka. No, czego jeszcze czekacie?...

— Czego? By wam powiedzieć: wara od naszej ziemi! — buchnął Grzela.

— Wynoście się sami, póki was gonić nie zaczniem.

— Póki jeszcze prosimy po sąsiedzku! — wołali drudzy.

— Grozicie. Do sądu podamy! Znajdziemy na was sposób, nie odsiedzieliście jeszcze za las, to wam przyłożą, i razem odrobicie! — drwił stary, ale już się trząsł ze złości, a i drugie ledwie się hamowały.

— Wszarze przeklęte!

— Zbóje! Psy śmierdzące! — wrzeszczeli po swojemu, wijąc się w kupie, kiej przydeptane gadziny.

— Cicho, psiekrwie, kiej naród do was mówi! — zaklął Mateusz.

Jeno, że się nie ulękli, krzycząc coraz głośniej i całą kupą się przysuwając.

Rocho, bojąc się bitki, ogarniał chłopów, i do spokoju niewolił, ale mu się wyrywali, krzycząc jeden przez drugiego.

— Zdzielże który w łeb pierwszego z brzega.

— Juchy im ździebko wypuścić!

— Damy się to chłopcy? Z całego narodu się wytrząsają!

— I na swoim nie postawimy? Wołali drudzy, zachęcając się, a cisnąc coraz bliżej i groźniej. Aż Mateusz odgarnął Rocha na stronę i wysunął się przed Niemców, kiej wilk, błyskając zębami.

— Słuchajta, Miemcy! — ryknął, wyciągając pięście. — Mówiliśmy do was po ludzku, poczciwie, a wy grozicie kryminałem i przekpiwacie się z nas! Dobra, ale teraz zagramy z wami inaczej! Nie chceta zgody, to wama zapowiadamy przed Bogiem i ludźmi, jak pod przysięgą, że na Podlesiu nie wysiedzicie! Przyszlim z pokojem, a wy chceta wojny! Dobra, kiej wojna to wojna! Mata za sobą sądy, mata urzędy, mata pieniądze, a my jeno te gołe pięście... Obaczymy, czyje będzie górą! A jeszcze to wam dołożę, byście zapamiętali... jako ogień ima się słomy, ale zeźre i murowańce, a chyta się i zboża choćby na pniu... bydło też pada na paśnikach... zaś żaden człowiek nie uciecze od

(departamentu), ma do pomocy przydzielony cały szereg urzędników i pobiera oczywiście ładną pensyę, nie mniej nie więcej jak 12 tysięcy koron czyli dziennie 40 koron. (Marszałek krajowy pobiera aż 20 tysięcy koron czyli dziennie 66 kor. 66 hal. (!) tyle co nauczyciel ludowy miesięcznie, ale dopiero obecnie, po podwyższeniu pensyi).

Jak gospodarka sejmu i wydziału krajowego wygląda, przedstawił dobitnie tow. poseł Moraczewski w broszurce „Jak stańczycy rządzą Galicyą?“ którą każdemu polecam.

Zarząd kraju u nas jest najdroższy, mimo że urzędnicy i słudzy krajowi pobierają nędzne płace. Jeżeli porównamy płace tychże z płacami kolejarzy (i to przed ostatnią regulacyą) to okaże się, że płace niżej 600 kor. na kolei nie istnieją, tymczasem pobiera je aż 58% personalu krajowego.

Zrozumiemy drogość zarządu kraju, jeżeli uwzględnimy płace członków wydziału (po 12 tysięcy koron) oraz wyższych urzędników, których 144 pobiera płace wyżej 3.000 koron Przytem należy zauważyć, że najlepsze kwalifikacye na urzędnika kraju posiada szlagon, który zbankrutował i jego zwykle mianują. Bardzo ważna dla robotnika sprawa zdrowotności i szpitali przedstawia się w Galicyi niżej krytyki. Byleby zaraza na bydło nie panowała, to już dobrze; tak sądzą obszarnicy. To też panują u nas epidemie, jak tyfus plamisty, ospa, cholera swojska, o których w Austryi zupełnie nie słychać. Szpitali, lekarzy, akuszerek mamy za mało. Zdarzały się wypadki, że waryatów przywiezionych do Kulparkowa z braku miejsca nie przyjmowano. Te zaś szpitale które są, urągają najprostszym wprost warunkom hygienicznym. Utrzymanie chorego u nas kosztuje dziennie tylko 1·25 kor. podczas gdy w Austryi Dolnej dwa razy tyle bo 2·63 kor. Sprawą nałogowych alkoholików i kretynów zupełnie się nasz kraj nie interesuje. Oszczędzać na chorych robotnikach, to zasady większości sejmowej.

Wydajemy natomiast sumy (1,026,191 kor. — 4.7% budżetu w roku 1903) na cele rolnicze ale oczywiście dla szlachty. I tak w roku 1903 wykonano melioracye na 3685 hektarów chłopskich i 9590 hektarów (!) szlacheckich. Nie dość na tem, dla hrabiów buduje się osobne koleje (!) do ich dworów (do Skały, majątku byłego ministra hr. Gołuchowskiego; do Cisny, do lasów hr. Kinsky'ego; do Grzymałowa przez majątek hr. Pinińskiego, Przeworsk-Dynów dla ks. Lubomirskiego i wiele innych). Koleje te przynoszą deficyt (w roku 1905 pół miliona koron). Regulacye rzek przeprowadza się albo pracą aresztantów, albo też w latach nieurodzaju, aby robotników płacić jak najmniej i aby i szlachcic nie był zmuszony podwyższyć płacy. Regulacya potoku Dumnego kosztowała 26,000, zamiast projektowanych 46,000 koron. Oszczędzono, dzięki nędzy włościańskiej z powodu dwuletniej klęski elementarnej.

Aby się wydawało, że sejm popiera przemysł, wydaje się tysiące na szkoły koszykarskie, garncarskie i inne. Szkoły te, wychowując rękodzielników, chybiają celu w wieku wielkiego przemysłu i kapitalizmu. Przytem np. szkoły koszykarskie sprzedają za bezcen swe wyroby, nie liczą bowiem pracy swoich uczniów i podkopują w ten sposób przemysł koszykarski. Z 519 uczniów 50 wyjechało za granicę, przerzuciło się do innego zawodu 140, bez zajęcia 16 a pracuje w tym samym zawodzie zaledwie 313 czyli 60%. Wszystko to z powodu braku przemysłu, którego się nasza szlachta boi. Robotnika trzyma się w ryzach za pomocą szupasu, na który wydaje się aż 25,411 koron a na domy poprawy dla małoletnich ani halerza.

Z miłości dla ludu wydaje sejm szlachecki aż ½ miliona koron na żandarmeryę i nie ma na tyle wpływu, by niemczyznę z urzędowania żandarmeryi wyrugować. Również tyle a nawet więcej, bo aż 600 tysięcy kor. wydaje sejm na katechetów. Kraje, słynące z pobożności ludu, jak Tyrol, Solnogród, Austrya Dolna, Karyntya, Istrya, Gorycya, nie wydają na naukę religii ani centa. Żandarmerya i księża to grunt, a reszta głupstwo: tak myślą i robią nasi szlachcice. Chcesz bracie, uczyć się, masz areszt gminny i żandarma; chcesz się leczyć w szpitalu, masz klasztory cudowne, które sejm zasila pieniądzmi i katechetów, którym niedawno podniesiono płacę przy udziale nawróconego Jasia Stapińskiego. Tak, jeżeli nie chcemy się dusić między bagnetem a kropidłem, musimy walczyć o nowy sejm, o sejm ludowy! *Bezrolny.*

## Jednajcie nowych czytelników!

# Z krwawych dni Barcelony.

Najcharakterystyczniejszym i najciekawszym objawem krwią przyduszonej rewolucyi barcelońskiej było burzenie klasztorów. Zanim przystąpimy do opisu szturmu na klasztory, musimy najprzód przedstawić gospodarkę kleru w Hiszpanii a zrozumiemy, iż gniew ludu hiszpańskiego był najzupełniej usprawiedliwiony, że był to poprostu akt beznadziejnej rozpaczy do ostatniej kropli krwi wysysanego ludu.

Niema chyba na świecie — oprócz może Galicyi — kraju, w którymby klerykalizm rozpanoszył się w tak straszliwy sposób jak w Hiszpanii. Jak polip, jak wampir, jak rój robactwa w ciele chorego człowieka, niszczy on organizm wynędzniałego, przez politykę kolonialną do upadku doprowadzonego państwa. Ludność Hiszpanii wynosi 18½ miliona głów, z których 10 milionów nie umie ani czytać ani pisać. Natomiast znajduje się tam 3500 klasztorów a 60,000 księży świeckich i 14 tysięcy mnichów i mniszek, żyjących kosztem ludu a żyjących wygodnie. Klasztory te są niezmiernie bogate; majątek ich przedstawia wartość przeszło 10 miliardów koron (10 tysięcy milionów).

Klasztorne zakłady są ruiną dla handlu i przemysłu. Rozporządzają one nietylko ogromnymi kapitałami ale ponadto wielką liczbą bezpłatnych sił roboczych, jak dzieci, dziewcząt i młodzieńców, umieszczanych po klasztorach a wyzyskiwanych przez nich najniemiłosierniej. Oprócz tego zupełnie nie płacą podatku. Zakładają one szkoły, fabryki wódek, drukarnie, introligatornie, fabryki mydła, obuwia, a nie płacąc podatku doprowadzają do ruiny robotnika, kupca i przemysłowca. Kler hiszpański nietylko olbrzymie sumy wysyła do Rzymu ale prócz tego jest wspólnikiem kolei żelaznych, kopalń, hut, gazet, hoteli, kawiarń, lombardów i najrozmaitszych zakładów lichwiarskich. Podczas jubileuszu papieża Leona XIII 40 milionów w złocie i najdroższe klejnoty powędrowały do Rzymu. Taki biskup z Bajadoz kochance swojej pozostawił milion, arcybiskup z Toledo 6 milionów a kardynał Monescilio swej córce (!) 13 milionów. Biskupi, księża, zakonnicy i zakonnice są tacy weseli, pełni i kwitnący, podczas gdy robotnicy i robotnice ręce załamują z rozpaczy, gdy dzieci ich wo-

---

złej przygody... Spamiętajta, co rzekłem: wojna w dzień, i w nocy, i na każdym miejscu...

— Wojna! Wojna! i tak nam, Panie Boże, dopomóż — huknęli wraz.

Niemcy skoczyli do drągów, leżących pod ścianą, kilku wyniosło fuzye, to za kamienie chwytało, kobiety podniosły wrzask.

— Niechno który strzeli, a wszystkie wsie tu zlecą!

— Zastrzelisz, pludro jednego, to cię drudzy kijami zatłuką, jak psa parszywego.

— Nie zaczynajcie, Szwaby, bo z chłopami nie zdzierżyta.

— A waszego mięsa i głodny pies nie tknie.

— Tknij me, pludro jedna, tknij! — grozili zuchwale i wyzywająco.

Stali już zbliska, ślepiami się jeno bodąc, przestępując z nogi na nogę, trzaskając kijami, a wrzeszcząc zajadle, że wymysły i pogrozy latały nad głowami, kiej kamienie; już się wyciągały pazury i niejeden aże dygotał z gotowości, gdy Rocho ogarnął swoich i odwiódł w tył. Chłopy rade nierade odwracały się półbokiem, i czujnie, pilnując zajdów, odchodzili, tymci szydliwiej za się krzykając.

— Ostajta z Bogiem, świńskie pomioty!

— I czekajcie, aż wam czerwony kogut zapieje!

— Zajrzymy tu potańcować z waszemi pannami!

Jaże ich Rocho musiał przyciszyć, tak srodze gębowali.

Zmierzch się już kładł na ziemiach, słońce zaszło, chłodny wiater przegarniał zboża, że kłoniły się, dzwoniąc kłosami, wilgotniały trawy od ros siwych, głosy piszczałek i dziecińskie wrzaski roznosiły się od wsi, żabie rechoty grały na bagniskach, i szedł już światem cichy, pachnący wieczór.

Chłopi wracali wolno, rozpięte kapoty powiewały, niby białe skrzydła; szli gwarnie, przystając co chwila, ktoryś już śpiewał, aże bory oddawały, jensi gwizdali z uciechy, to gwarząc, obejmowali gorącemi ślepiami podlaskie ziemie.

— Gronty łacno podzielne — rzekł stary Kłąb.

— Juści, gospodarki możnaby wykrajać, kiej plastry miodu, jedna w drugą i każda z łąką i paśnikiem.

— Byle jeno Miemcy ustąpiły — westchnął sołtys.

— Nie turbujcie się, już my w tym, że ustąpią — zapewniał Mateusz.

— Wziąłbym tę ziemię z kraju, przy drodze — szepnął Pryczek Adam.

— A mnieby się widziały w pośrodku, te z figurą — rzekł inszy parobek.

— Jabym się darł o te od Woli.

— Cie, żeby tak dostać na ogrodach po foliwarku!

— Jaki mądrala, najlepszeby chciał!

— Wystarczy la wszystkich po kawale — uspakajał Grzela, bo już byli się sprzeczać zaczęli.

— Jeżeli dziedzic się zgodzi, a odda wam Podlesie, to niemała praca was czeka, niemały trud — ozwał się Rocho.

— Wydolim! wydolim wszystkiemu — wołali radośnie.

— Owa, nie straszna praca na swoim!

— Nawet wszystkim dziedzicowym ziemiom byśmy poradzili.

— Niech jeno dadzą, a obaczycie.

— Człowiekbych się wparł w ziemię, kiej drzewo, i niech mu kto poredzi, niech popróbuje wyrwać!

Rozgwarzali się między sobą, coraz prędzej idąc, bo już od wsi zaciemniała gromada kobiet, biegnących naprzeciw.

łają chleba, Czyż wobec tego jest co dziwnego, że zemsta w ten sposób wyzyskiwanego ludu w pierwszym rzędzie zwróciła się przeciw klechom?

Główny szturm na klasztory odbył się w nocy z 27 na 28 lipca. A odbył się w sposób następujący. Tłum, uzbrojony w siekiery, zbliżał się pod bramy klasztorów, aby je rozbić. Ponieważ jednak bramy te zwykle były zbudowane bardzo mocno, musiało upłynąć parę minut, zanim padły pod wściekłemi uderzeniami szturmujących. Tłum wdzierał się wtedy do klasztorów i niszczył wszystko, co mu wpadło pod rękę. Następnie oblewał wszystko naftą a jeden z uczestników napadu wchodził na wieżę klasztorną i zadzwonił. Był to znak, iż można zaczynać. W tej też chwili klasztor stawał w płomieniach. I tak szło od klasztoru do klasztoru. W owej pamiętnej nocy cała Barcelona czerwona była od łun palących się klasztornych nor. Jeden tylko klasztor Jezuitów ocalał. Cały front tego olbrzymiego, 6-piętrowego gmachu był zarzucony kamieniami, w ścianach mnóstwo dziur od kul rewolwerowych. Darmo jednak! Z powodu nadzwyczaj silnego ufortyfikowania klasztoru rewolucyoniści nie dali rady. Ofiar w ludziach przy burzeniu klasztorów nie było wcale, jak to pisały klerykalne gazety, albowiem dzień przedtem mnichy i mniszki gniazda swe opuściły. Następnej nocy zburzono do reszty niedopalone mury klasztorów, zamieniając je w kupy gruzów.

Przez cały 29 lipiec strzelano gęsto na ulice z dachów domów, które w Hiszpanii jak wogóle w krajach południowych są płaskie. Otóż pokazało się, iż między strzelającymi było mnóstwo księży i zakonników. Na dachach domów znajdywano wielką ilość zabitych i poranionych przez wojsko duchownych przeważnie poprzebieranych po cywilnemu. Przypuszczają. iż klechy strzelali zarówno do żołnierzy jak i do robotników.

Obok jednego klasztoru znajdowała się fabryka likieru. Klasztor ten, jak każdy inny, został spalony. Otóż następnego dnia padło z rzeczonej fabryki parę strzałów, które położyły trupem kilku żołnierzy. Wojsko przypuściło szturm do fabryki a przeszukując ją znalazło podziemny kurytarz, prowadzący z klasztoru do fabryki, a w nim 4 osoby, z których 3 było duchownych, czwarty zaś właściciel fabryki. Wszystkich naturalnie związano i odprowadzono do więzienia. Fabrykę tłum spalił. Przy przeszukiwaniu domów, z których strzelano, znajdowało wojsko wielu duchownych z bronią w ręku.

Żołnierze i robotnicy byli oczywiście tą wojowniczością mnichów nadzwyczaj rozdrażnieni. Jednego zakonnika, który strzelał do tłumu, wleczono na sznurku po ziemi tak długo, aż wyzionął ducha. Trupa następnie wrzucono do kałuży.

Ciekawe też rzeczy znajdywano w klasztorach podczas ich burzenia. W jednym z żeńskich klasztorów znaleziono żelazne łóżko tortur — prawdziwe Madejowe łoże — od spodu pokryte szpilkami. Blacha żelazna przeznaczona do leżenia pokryta była małymi otworami, pod nią zaś znajdował się przyrząd do palenia gazu, urządzony w ten sposób, iż po zapaleniu płomień pokrywał całą rozciągłość blachy. Przełożona klasztoru pociągnięta do odpowiedzialności wyjaśniła, iż łoże to przeznaczone było dla waryatek. W tym samym klasztorze znaleziono pod ziemią żelazem wyłożone komórki tak małe, że człowiek w nich nie mógł nawet prosto stanąć. Małe zakratowane okienko służyło do podawania nieszczęśliwym pokarmu. W ogrodzie tego samego klasztoru znaleziono cały szereg trumien z doskonale zakonserwowanemi mumiami — prawdopodobnie zmarłych mniszek. Co jednak ciekawsze, iż wśród tych żeńskich mumii znaleziono dwa trupy mężczyzn w habitach.

W innym żeńskim klasztorze znaleźli rewolucyoniści kilka ludzkich szkieletów, zamurowanych w ścianie. W tym samym klasztorze było dwoje dzieci żywych mniej więcej 10-letnich. Skąd one się tam wzięły? Na jednem przedmieściu Barcelony znaleziono w studni jednego klasztoru zakonnicę, którą tam trzymał przemocą pobożny zakon. Dopiero uwolnił ją stamtąd szturmujący tłum.

Oto parę obrazków z krwawych dni Barcelony. Rząd stłumił w krwawy sposób rewolucyę, ale czy na długo? Miejmy nadzieję, iż wróci ona z większą jeszcze siłą, niosąc klerykalizmowi śmierć a biednej Hiszpanii wolność i swobodę.

---

## Wystawa robotnicza w Pilźnie.

I.

Pilzno, 90-tysiączne miasto fabryczne w Czechach, gości dziś w swych murach V. Wystawę robotniczą. Powstała ona wysiłkiem i pracą towarzyszów czeskich, którzy w pięknym Domu robotniczym i (t. zw. przez burżuazyę: „Piekło“) ogrodzie, oraz na wielkiej kilkanaście mórg liczącej łące, rozłożyli namioty i budynki wystawowe.

Wystawa ta jest dowodem kulturalnych dążeń naszych organizacyj, jest dowodem ich siły i rozwoju. Jest ona oczywistym dowodem oświatowej i kulturalnej pracy socyalistów, w ich wielkim pochodzie ku światłu, do wolności!

Jest to niejako wielki przegląd sił partyi socyalistycznej na polu kultury — pokazuje ona i uczy znakomicie, co zrobiono, ale też wskazuje i na to — co zrobić należy! Jest wielkim obrachunkiem dotychczasowej pracy socyalistycznej w Czechach, ale zarazem wzkazuje doskonale, gdzie są luki i braki, gdzie i co poprawić, względnie nowo wybudować należy. To też wystawa zawiera całe mnóstwa bardzo pouczającego materyału i dlatego też szczerze żałować należy, że nasi towarzysze wystawy tej widzieć nie mogli. — Mamy jednakże nadzieję, że i my potrafimy zdobyć się z czasem na podobną wystawę, (do czego już oddawna czynią się przygotowania), że i my potrafimy odbyć przegląd sił naszych i prac, podobnie jak to uczynili towarzysze czescy w Pradze a obecnie w Pilźnie.

Pierwsza wystawa robotnicza w Pilźnie, odbyła się w 1889 roku i liczyła zaledwie 31 wystawców. W roku 1890 było 51 członków a wystawę zwiedziło 1489 osób. W roku 1892 urządzono ponownie wystawę, którą już obesłało 150 wystawców a zwiedzających było 5600 osób. W roku 1896 odbyła się IV. wystawa, którą zwiedziło 12000 osób. Od 1 sierpnia otwarto V. wystawę, w której bierze udział 308 wystawców, nie licząc kilkudziesięciu wystawców na robotniczej wystawie sztuki. Do dnia 29. b. m. zwiedziło wystawę już **92.500** osób — a cyfra ta w ciągu września niewątpliwie się podwoi. W niedzielę ubiegłą było na wystawie od godziny 2 po południu do wieczora 9800 osób. Powodzenie jest więc zapewnione, a tak liczny udział zwiedzających, żywym dowodem pożytku i potrzeby tego rodzaju przedsięwzięć ze strony partyi.

W najbliższym numerze podamy ilustracye z wystawy, oraz opiszemy jej urządzenie i wystawione okazy.

Wystawcami są sami robotnicy a nie firmy, u których pracują. To, co widzieliśmy w Pilźnie, dowodzi niezbicie, jak znakomitymi pracownikami są socyaliści-robotnicy i jak przepyszne rzeczy wychodzą z pod twardej dłoni proletaryusza socyalisty!

Tu zaznaczymy jeszcze, że urządzenie podobnej wystawy i u nas jest rzeczą bardzo potrzebną. Przedwstępne czynności wywiadowcze już podjęto — tak więc może już nie długo doniesiemy towarzyszom o ustaleniu terminu otwarcia I. Robotniczej Wystawy w Krakowie!

---

## Historya skórki chleba.

Pewien publicysta francuski wziął udział w zebraniu gałganiarzy paryskich i tam jeden z uczestników powierzył mu sekret, poniekąd „socyalny“, w jaki sposób daje się Paryżanom, oczywiście za pieniądze, brudy, zebrane ze śmietników ulicznych, do spożywania.

Otóż kucharka wyrzuca codziennie do pudła pozostałości z obiadu, których użyć nie można. Są tam kości, kawałki tłuszczu, łupiny warzyw lub owoców, skórki chleba. Pudło to wypróżnia następnie do śmietnika na dziedzińcu, ale zanim przeznaczone ku temu organa przyjdą je wyprzątnąć, przybywa gałganiarz, uzbrojony w worek i haczyk, przetrząsa brudną zawartość i wydobywa wszystko, co dla niego jeszcze jest bardzo dobrem. Wśród rzeczy, które ceni, znajduje się także skórka chleba. Po powrocie do swego zakątka, gałganiarz wysypuje zawartość worka i bada skarby swoje. Jednym rzutem oka ocenia ich wartość i klasyfikuje.

Skórki chleba, zebrane z błota i śmieci, dzieli on na trzy gatunki: Z jednej strony te, na które „idzie do ust ślinka“, jak dosłownie brzmi określenie gałganiarza. Do drugiej klasy należą skórki, które już się zamieniły na jakąś papkę tłustą i wstrętną i wreszcie w pośrodku kładzie te, które nie są ani za dobre, ani za liche. Pierwsze stanowią obiad gałganiarza. Niekiedy posiłek ten staje się doskonały, gdy worek zawiera jakiś resztki mięsa, głowę kurczęcia itp. Wszystko to oskrobane, wypłukane, gotuje się w wodzie i daje wonny rosół, który uraczy rodzinę gałganiarza.

Stos skórek „jadalnych“ przynosi nadto dochód. W samej rzeczy, jeśli żniwo było obfite, gałganiarz sprzedaje resztki swego obiadu, co przychodzi mu łatwo, gdyż obok jego nory mieszkają biedacy, którzy nie mają co jeść i żywią dzieci swoje brudnemi skórkami, wydobytemi ze śmietników paryskich.

Nie koniec na tem. Rano, kiedy niebo jeszcze szare i zaledwie zaczyna przybierać różowe blaski, na rogach ulic już widać otwarte małe, nędzne handelki, pełne ogromnych worów ze skórkami gałganiarza. Sprzedają je po dwa sous za funt. Przychodzą kobiety i kupują je na zupę dla dzieci. Są to „karmicielki“ dzieci biedaków, którzy nie mogąc zatrzymać przy sobie niemowląt z powodu swego zajęcia, oddają je „na pensyę“ w Clichy, Puteaux albo Pantin za trzydzieści do trzydziestu pięciu franków miesięcznie. Nieszczęśliwi nie wiedzą, że ich biedne dzieci karmią się skórkami chleba ze ścieków!

Drugi stos skórek, średniego gatunku, sprzedaje się również, lecz za niższą cenę: za jednego sous, a nawet mniej za funt. Kto kupuje owe skórki chleba? Czyżby jeszcze istniały żołądki, żądne takich łakoci? Tak jest, ale tym razem są to żołądki zwierząt. Skórki zamienia się na ciasto, którem się karmi kury, króliki, świnie itd.

Trzeci stos jest najwstrętniejszy i wydaje odór, od którego odwracają się nawet zwierzęta. Jak go spożytkować? Sprawa to wcale nie trudna. Istnieją fabryki, których właści-

ciele wzbogacili się zakupowaniem tego gatunku skórek chleba. Wrzuca się je do rodzaju piecyka do palenia kawy, a kiedy już dobrze spieczone, miele je się na proszek i przesiewa przez sito. Grubsze okruchy odkłada się na bok i sprzedaje... restauratorom, u których można dostawać obiady za 75 centymów, lub za franka. Do tych restauracyi uczęszczają biedni urzędnicy lub drobni mieszczanie.

Upalony proszek służy do posypywania kotletów! Czegóż żądać! Jeśli za franka podają zupę, dwie potrawy i deser, to trzeba robić jakieś oszczędności! Masło — to margaryna, królik — to kot, polędwicę wołową wykrawa się ze starego konia dorożkarskiego, glazura, otaczająca kotlet, nie jest niczem innem, jak skórką ze śmietnika, którą pogardziły zwierzęta. Ale to jeszcze nie wszystko, gdyż oprócz „glazury“ jest w sicie proszek jeszcze bardziej miałki i opalony, który również ma swoje przeznaczenie. Przemysłowcy kupują go, pakują w srebrne papiery i sprzedają jako cykoryę „extra“, albo też proszek do zębów!

Filozof, który powiedział: „Nic się nie stwarza i nic nie ginie“, znajduje potwierdzenie swego zdania.

## Plagi ludzkości.

Loterya stała się prawdziwą plagą ludności. Co sobotę dziesiątki najnędzniejszych wyczekuje przed kolekturami loteryi na wynik stawek. Rząd corocznie ma kilkanaście milionów koron z nieszczęśliwych. Samobójstwa i defraudacye są następstwem grania na loteryi, jak to wykazały liczne procesy. Robotnik grający na loteryi, skazuje całą rodzinę na nędzę. To też niektóre rządy zniosły loterye. Anglia (1726 r.), Francya (1835). W samym Paryżu po zniesieniu loteryi, złożono do kasy oszczędności o 525 tysięcy franków (koron) więcej. Rząd austryacki mimo kilkakrotnych żądań naszych posłów, nie chce znieść loteryi, która już nie istnieje w krajach kulturalnych. Należałoby zabronić wygrywań, jakie urządzają różne budy oszukańcze po jarmarkach i odpustach.

Drugą specyalnością rządu austryackiego są karty, od których pobiera podatek. Karty wymyślił Gringonneur dla obłąkanego króla francuskiego Karola w r. 1392. Później karty ulepszono i rozpowszechniły się one, stając się nieszczęściem ludności. Gra w karty staje się namiętnością; Negrowie stawiają żony i dzieci na przegrane. I u nas karty stały się plagą. Szczęście tysiąca rodzin dzięki kartom jest zniszczone. Zabroniona jest wprawdzie gra o pieniądze, jednak policya, która sprężyście urzęduje względem socyalistów, na graczy patrzy przez palce. W Krakowie mamy kilka nor, gdzie oszuści karciani ogrywają urzędników czy robotników.

Trzecią plagą jest tytoń, który jest u nas monopolem. Sama Galicya płaci za tytoń 30 milionów koron rocznie. Tytoń działa szkodliwie, szczególnie u młodzieży na płuca. Robotnice, które pracują w fabrykach tytoniu, umierają na suchoty. Pozostałość po tytoniu z cygarnicy, tak zwana nikotyna, jest nadzwyczaj silną trucizną. Tytoń początkowo służył do odpędzania owadów w ciepłych krajach. Później, dopiero rozpowszechnił się po całym świecie.

Najgroźniejszą jednak plagą jest wódka, która wyniszcza całe pokolenia. Stała ona się dojną krową dla rządu (w Rosyi przynosi 1½ miliarda koron, w Austryi 90 milionów koron). Źródłem potęgi szlachty galicyjskiej jest 782 gorzelń i bonifikacye za wyrób wódki. Jeżeli właściciel gorzelni (obszarnik) wyrabia dziennie litrów 200, otrzymuje od rządu nagrodę (bonifikacyę) koron 10 od 100 litrów; jeżeli robi od 200—400 litrów, to kor. 8 za 100 litrów; jeżeli robi od 400—700 litrów, to koron 6 za 100 litrów. Przytem każda gorzelnia ma wyznaczony kontygient tj. ilość wódki, od której opłaca niższy podatek (90 K. a nie 110 K. za 1000 litrów). Jeżeli gorzelnik wysyła wódkę za granicę państwa, to otrzymuje premię 10 K. za 100 litrów. W roku 1908 bonifikacye wynosiły 7 milionów 800 tysięcy K., premie milion 800 tysięcy K., razem dostali gorzelnicy 9 milionów 600 tysięcy koron. Przytem zarabiali na kontygiencie po 20 K. za 100 litrów. Tyle pobierają gorzelnicy; a lud cierpi choroby i nędzę. Sprawa zamykania szynków o 6-tej w sobotę jakoś utknęła. Obradujący właśnie kongres antyalkoholiczny w Londynie, wykazał straszne następstwa używania wódki. Stwierdzono, że wódka działa szkodliwie na serce, żołądek, nerki i nerwy. W niedzielę jest ośm razy więcej wypadków, niż we czwartek. Siła człowieka niepijącego wynosi 45·5 kg., pijącego 41·9 kg. Celność strzału nie pijącego jest 5 razy większa. Pijaństwo ojca przy wstrzemięźliwości matki, zmniejsza zdolność córki do karmienia. Dzieci nałogowo pijących rodziców są idyotami i waryatami. Wśród dzieci nie pijących jest 4 razy więcej dobrych uczniów, niż w rodzinach pijących. Odporność robotnika pijącego wobec choroby jest dwa razy mniejsza, niż nie pijącego (abstynenta). Śmiertelność pijaków jest 3 razy większa, niż nie pijących. A jakie skutki ma pijaństwo robotnika dla robotników-socyalistów, wykazały ostatnie wybory, kiedy to za kieliszek wódki, głosowano za Bujakiem i Petelenzem. Zrozumieli to towarzysze niemieccy, podjęli walkę z pijaństwem, założyli olbrzymie związki wstrzemięźliwości i wydają pisma i broszury antialkoholiczne. Szczególnie działa na tem polu tow. Schacherl, poseł do sejmu styryjskiego. Gdy jako demonstracyę przeciwko podwyższeniu cen piwa w Styryi, urządzili robotnicy bojkot piwa, rozesłał on zapytania, jak się czują, nie pijąc piwa. Robotnicy nawet tacy, którzy zajęci przy ogromnych piecach, pili mleko zamiast piwa, odpowiedzieli, że się czują silniejsi, że zamiast do szynku, idą na spacer z żonami i dziećmi, że idą do czytelni. Jednem słowem robotnik nawet najbardziej przyzwyczajony, może porzucić picie.

Ostatnią wołającą o pomstę do nieba krzywdą, szczególnie robotnika jest prostytucya i połączony z nią handel żywym towarem. Galicya, Bukowina i Węgry, to kraje, skąd tysiące dziewcząt w oszukańczy sposób rozwozi się po całym świecie do domów pulicznych (najwięcej do Buenos Ayres w Ameryce połud., gdzie Polka lub Węgierka znaczy tyle, co prostytutka). Miejscem, gdzie sortuje się towar węgierski jest Gänserndorf pod Wiedniem. Policya na wszystko patrzy przez palce. Jakie stosunki panują w domach publicznych, dowiadujemy się z procesów. Rząd wszystko to toleruje, bo przecież domy publiczne płacą podatek zarobkowy. Domy publiczne mogą się utrzymać dzięki nędzy ludności robotniczej, która córkami swemi je zapełnia i dzięki zgrai złotej młodzieży. Szczególnie wojsko jest twórcą domów publicznych. Odczyty lekarzy wojskowych o skutkach uczęszczania do domów publicznych, wpłynęłyby dodatnio na żołnierzy. Dziś bowiem wysłużeni żołnierze sofilis przynoszą na wieś. Mimo to policya popiera domy publiczne. Cała Huculszczyzna (Galicya Wschodnia) jest zarażoną syfilisem. Rozpowszechnił się on dzięki przesądowi, że wyzdrowieje ten, kto innych zarazi. Rząd, który dla bydła utrzymuje weterynarzy kosztem 4 milionów koron, nic nie robi, aby zwalczyć syfilis. Syfilis, który z rodziców przechodzi na dzieci, można skutecznie usunąć, jeżeli zniesie się prostytucyę. Domy publiczne są siedliskiem złodziei i awanturników. Rewolucya w Królestwie uderzyła na monopole (składy wódki) i domy publiczne. Robotnik pijący i rozpustny, to właśnie ów sławny „Lumpen proletariat“, który zwykle rząd czy przedsiębiorcy wysuwają do walki ze zorganizowanym proletaryatem. Zwolennicy reformy etycznej, walczący z pijaństwem i rozpustą, znajdą proletaryat w swoich szeregach. Dziś, gdy wypowiedzieliśmy walkę rządowi, który zamiast szkoły daje nam karczmę, zamiast szpitali, domy publiczne; czas zgnieść tę straszną plagę. Tylko robotnik wolny od alkoholizmu i prostytucyi, może zdobyć lepszą przyszłość dla swoich dzieci.

Bezrolny.

## Szlachetne gniazdo.

Pod tym tytułem opis stosunków w Szczyrku z zeszłego numeru „Prawa Ludu“ został cokolwiek w zbyt jasnych barwach przedstawiony. Wprawdzie socyalistów tu niema, a oświatę beczkami się tam wozi — ale wszak to ze Szczyrku pierwsza na okolicę oświata wychodziła! jeszcze wtedy, gdy ludzie nafty ani elektryki nie znali. Tylko jakie to skutki tej oświaty — posłuchajmy. Oto w sam dzień odpustu św. Jakóba pewien gajowy, Pilarz, posprzeczał się w swem mieszkaniu ze swym kolegą, a gdy ten wyszedł na pole, Pilarz poszedł za nim ze strzelbą i trafił go tak celnie w samo serce, że tenże na miejscu skonał. Pilarza wsadzono do ula i sąd rozstrzygnie tę sprawę, ale tu już tak mówią, że mu wiele złego nie zrobią, bo gdyby sarnę zabił lub zająca, toby i z rok posiedział — ale chłop ma tylko dwie nogi, a zresztą ludzi jest poddostatkiem na świecie, jak nie przymierzając zwierząt — kto wie, ile ich zaraz w ten dzień przybyło?

Tutejsi mieszkańcy żadnych dobrych gazet, tak jak „Prawa Ludu“ naprzykład, czytać nie będą, bo zdaniem ich, zaraz by się zepsuli i od wiary swej odstąpili. A możeby się też dowiedzieli o niejednem gałgaństwie między nimi? „Co nas to obchodzi — my sobie bądźmy porządnymi dalej, a tylko ten jest gałgan, co o nas pisze. Nie czytać więc, to znaczy tyle, co unikać złego. Wystarczy nam „Pszczółka“, bo ile tam wyczytamy, tyle też i rozumu mamy“. Świadek.

## KRONIKA.

— **Szpicel policyjny Noga,** który tak się bohatersko rozbijał w obronie smoka wawelskiego — Puzyny, stanie za to przed sądem. Spodziewa on się wyjść z tej afery co najmniej z orderem — boć przecież kruk krukowi oka nie wykole!

— **Sprawa Borowskiej** wchodzić zaczyna w ciekawy okres. Wedle pewnych wieści nie ma ona być oskarżoną o zbrodnię morderstwa, lecz tylko o to, że zapóźno zawezwała ludzi na ratunek Lewickiego! — Jest więc wszelka nadzieja, że „matka-polka“ wyjdzie na świat boży w aureoli męczeństwa i niepokalanej niewinności! — Górą sprawiedliwość!

— **„Głos Narodu“ okrył się ciężką żałobą!** W czasie pamiętnych dni słowiańskich, kiedy to obrzucano w Warszawie burżuazyę czeską, wynaradawiającą dzieci polskie na kresach śląskich — aresztowano tam przypadkiem znanego na krakowskim bruku — „brata“ Węgrzyna. „Brat“ Węgrzyn, fabrykant sztucznych pieniędzy i lokator Wiśnicza, członek stronnictwa chrześcijańsko ludowego, b. kandydat na posła z ramienia tegoż stronnictwa, poszedł w ślady mistrza Rublarza: zapłonął

wielką miłością do braci Słowian i rosyjskich rubli. Wyjechał tedy jako reprezentant stronnictwa do Warszawy i tam — „braci“ Czechów naciągnął na kilkaset rubli, zbierając składki na „Macierz szkolną“! Niestety nie poznano się na szlachetności uczuć „brata“ Węgrzyna i zapakowano go do ula, gdzie będzie rozmyślał nad krzywdą, jaką mu „bracia słowianie“ zrobili! Biedny ten ks. Rublarz i „bracia“ przyjaźniacy!

— **Wielmożny Pan.** — Politowania godnym jest wypadek, który zdarzył się niedawno temu. Mianowicie dzierżawca dóbr w Przeciszowie, należących do hr. Andrzejowej Potockiej, p. Walter, nie uważając za konieczne co do siebie stosować się do ogólnych przepisów, kilkakrotnie żądał od rewizora bydła, aby mu tenże wydawał paszporty dopiero podczas jarmarku, chociaż na to są przeznaczone dnie.

Ponieważ tych grzeczności było rewizorowi za dużo, więc ostatnim razem odpisał mu, że w czasie jarmarku na to czasu nie ma.

Pismo to zaadresował „Szanowny Pan“ itd. W jakiś czas potem przybył tenże rewizor w sprawach urzędowych do „dworu“. Jakież było jego zdziwienie, gdy p. Walter, spotkawszy się z nim umyślnie, nawymyślał mu od ostatnich „wielkopańskich“ wyrazów i wkońcu oświadczył mu, że przez „Szanowny Pan“ może sobie tytułować sobie równego, a jego, jako męża z akademickiem wykształceniem, ma tytułować „Wielmożny Pan“.

I niedość, że rewizora, Bogu ducha winnego, zbeształ ostatnimi wyrazami, jeszcze zrobił na niego doniesienie do starostwa w Wadowicach, że rewizor wobec niego niewłaściwie się zachował!

A zatem „wielcy i mali rolnicy“ jako „wielmożni“ łączcie się!

— **Dowód dobrego gustu.** Według zestawień urzędu statystycznego w Niemczech okazuje się, że w r. 1909 w porównaniu z r. 1908, zmniejszyła się ilość zabitych na pokarm świń, a zato wzrasta ilość koni i psów, zabitych na mięso. Mianowicie za pierwszy kwartał lat 1908 i 1909 zestawienie to wykazuje następujące cyfry:

| | 1908 | 1909 |
|---|---|---|
| Koni . . . | 36.002 | 39.757 |
| Psów . . . | 2.061 | 2.455 |
| Świń . . | 4,420.870 | 4,041.913 |

Również ilość zabitych kóz, których mięso zarówno jak mięso świń jadanem bywa przez biedniejszą część ludności, spadła z 126.986 na 116.879.

Jeśli pomyślimy, że ludność państwa niemieckiego wzrasta rocznie mniej więcej o milion, i że bicie wielu psów uchodzi kontroli państwowej, — to można z tej okoliczności wywnioskować, że ludność odżywia się coraz gorzej.

Właściciele koni wyścigowych i psów rasowych odpowiedzą wprawdzie na to, że psy i konie są o wiele szlachetniejszemi zwierzętami niż owce, świnie i woły, i że wzrost zapotrzebowania na końskie i psie mięso jest tylko oznaką wzrastającego smakoszostwa wśród klasy robotniczej. Ale ci najwięksi zwolennicy i zwolenniczki psów i koni szacują bardzo wysoko te zwierzęta tylko za życia — po śmierci zaś natomiast bardzo nisko!

— **Nowe plany rabunkowe.** Rząd zapowiedział, że wygotuje plany finansowe w zmienionej formie. Zamierza zaprowadzić monopol od zapałek, spirytusu i nafty podnieść podatek osobisto dochodowy w najwyższych kategorych do 7 procent, podnieść cenę tytoniu i podwyższyć podatek od obrotów efektami (podatek giełdowy).

— **Zdziczenie klerykalne.** W Wieliczce dnia 27 sierpnia, w południe na budowie prowadzonej przez miejskiego budowniczego pana Hojarczyka, kiedy nasi tow. murarze Kłapa Feliks, Borowiec Franciszek i Borowiec Władysław przyszli do murarzy na aby im wręczyć odezwy i zaproszenia na walne zgromadzenie murarzy — bez najmniejszego powodu skoczył znienacka podmajstrzy Jan Sosin na tow Fr. Borowca i chwyciwszy go pod gardło, krzyczał: wy s..... syny, socyalisty, tu przychodzicie agitować! Następnie zwrócił się do swoich murarzy z Swoszowic ze słowami: bijcie tych s . . . . . synów, tylko nie kaleczyć i nie zabijać. — Hołota posłuszna rzuciła się z kamieniami i dotkliwie pobiła wszystkich trzech.

Napad ten był z góry uplanowany i to, jak się zdaje, przez miejskiego budowniczego pana Hojarczyka, który za wszelką cenę chce zniszczyć organizacyę murarzy w Wieliczce. Nie chodzi nam w tym wypadku o sam fakt pobicia, gdyż tem zajmie się sąd i winnych ukarze, chcemy jednak wskazać na moralne spustoszenie, jakie szerzą wśród robotników rozmaici klerykalni macherzy w rodzaju Hojarczyków, Sosinów i innych ciemnych indywiduów.

Z powodów czysto ekonomicznych, dla zniszczenia organizacyi robotniczej, która patrzy im na ręce i nie pozwala posuwać wyzysku do ostatecznych granic, szczuje się robotników na robotników, zamiast idei koleżeństwa i solidarności, wszczepia się w nich uczucie nienawiści i pcha do czynów, za które nie ten, kto doradzał napady i gwałty, będzie odpowiadać, lecz biedne, ciemne i ogłupiałe narzędzia. Przykrem jest tylko, że znajdują się koledzy murarze, którzy pozwolą namawiać się do tego rodzaju napadów. Czy wy zastanowiliście się co robić? Czyście pomyśleli, kogo i za co wam bić kazano? Wasi wyzyskiwacze, których jedynem marzeniem jest, by jak najwięcej krwi i potu z was wycisnąć, w nas zorganizowanych murarzach widzą niebezpieczeństwo dla siebie, bo wiedzą, że my ich wyzyskowi położymy koniec i dlatego chcą nas zniszczyć i odstraszyć od organizacyi. A wy, ciemni i nieświadomi, idziecie na lep pięknych słów waszych wyzyskiwaczy i wspólnie z nimi bronicie wyzysku, rzucając się na swych współkolegów, którzy walczą o poprawę wspólnej naszej doli robotniczej. My, mimo wszystko, świadomi, że praca przyniesie upragnione plony, nie porzucimy raz obranej drogi, lecz tem bardziej agitować i walczyć będziemy o uświadomienie wszystkich kolegów murarzy, i doprowadzenie ich wszystkich do wspólnej organizacyi, a przez nią do zwycięstwa.

---

# Z KRAJU.

**Leśna,** pow. Żywiec, 30. sierpnia 1909. **Nadużycia urzędników gminnych.** Jak były wybory do rady gminnej w r. 1907, to przeklinali wszyscy stary urząd gminny i wszystkich urzędników, że źle urzędują. Ci, którzy najbardziej przeklinali starych urzędników, zostali sami urzędnikami przy owych wyborach tylko przez to, bo obiecywali, że będą chodzić na urzędowanie honorowo, tzn. bezpłatnie. A teraz, jak ich ktoś potrzebuje na urzędowanie, to sobie każą pieniądze naprzód złożyć i to daleko więcej, niż wedle ustawy im się należy.

Dostaliśmy tego roku sól do gminy z wydziału krajowego, 950 kg. na całą gminę. Należało się to wszystkim a zwłaszcza ubogim jako wsparcie, jednak urzędnicy gminni chcieli to tylko rozdzielić pomiędzy możniejszych. Jak się dowiedziały o tem kobiety biedniejsze, poszły do urzędu gminnego i z wielkim krzykiem i kłopotem dostały po $2^1/_2$ kg. soli i z tem poszły do domu. Potem ludzie obliczyli, że się im więcej soli należy, więc mówili, że pójdą na zażalenie do c. k. starostwa. Jak się dowiedzieli o tem urzędnicy, którzy dobrze wiedzą, że my nie lubimy żartować, to zwołali powtórnie wszystkich ludzi i dali im jeszcze po 1 kg. soli. W całej gminie jest 205 familij, więc rozdali wszystkiej soli 718 kg. a resztę zostawili dla siebie, czyli zostało 232 kg. soli dla urzędników.

Jeszcze muszę nadmienić co się stało z naszem zbożem, które sprowadziliśmy tego roku na wiosnę, t. j. jęczmień i owies jako tańsze na zasiew. Sprowadzeniem zboża zajął się zarząd, składający się z samych urzędników gminnych; urzędnicy ci, sprzedawali zboże tylko tym, którzy byli z nimi w porozumieniu, a resztę owsa co zostało, sprzedali żydom a jęczmień do arcyksiążęcego browaru w Żywcu, reszta ludzi musiała drogo płacić za zboże w mieście.

Wkońcu muszę nadmienić jeszcze, co się dzieje w naszym gminnym lesie, z którego mamy otrzymywać drzewo do reperacyi domów. Tego roku zaczęli cechować drzewo, które jest już grubsze i zdatne na reperacyę. Ci ludzie, którzy żyli dobrze z urzędnikami, to dostali drzewo grubsze i więcej, a wielu nie dostało ani tego, co się im należało i to takie drzewo, co nie było zdatne ani na opał. Chłopi, którzy byli z urzędem cechować drzewo w lesie, potem po skończeniu poszli do domu a urząd tam został i zaczął na nowo drzewo cechować dla siebie i to takie, jakie im się samym podobało, drzewo ładne i grube, które potem sprzedawali niejakiemu Dobijowi z Wilkowic, obok Bielska, który jest handlarzem i wysyła drzewo do Prus. Z naszej gminy wysyłają drzewo do Prus a my nie mamy w domach powały, ani podłogi! Towarzysz Czerwony.

Dobry pasterz daje duszę swoją za owce swoje. (Jan r. X. 11).

**Bestwina,** dnia 28. września. **Wilki, pasterze — i owce.** Św. Jan Chryzostom mówi: „Bogacze są zbrodniarzami“. — Ewangelia nazywa bogaczy, tj. krzywdzicieli ludu „zbójcami“, „wilkami“ itp. — Dzisiejsi pasterze żyją w wielkiej zgodzie z wilkami w kościele i poza kościołem i bardziej kochają wilki, aniżeli owce, bo wilki kochają uczynkami, a owce kochają gębami i na papierze. Widzimy na każdym kroku wielką przyjaźń między wilkami (krzywdzicielami ludu) a pasterzami. Widzimy, jakto czule i mile bawią się pasterze z wilkami przy jednym stole, w karty grają, zapijają dobre wina, spożywają smaczne potrawy, palą dobre cygara, goszczą u siebie jedni drugich, odwiedzają się wzajemnie, mile się witają, czule się żegnają, obejmują się i całują, nieraz razem przechadzają się i razem jeżdżą.

Z drugiej zaś strony, dzisiejsi pasterze są dumni i pychą nadęci względem swoich owiec, z któremi nieraz postępują ostro i surowo, na każdym kroku okazują im swoją wyższość i swoją nad niemi władzę. Poza kościołem, pasterze nigdy nie są w dobrowolnej łączności i styczności ze swojemi owcami, ale żyją zdaleka od nich. Nietylko widzimy wielką zgodę i miłość pasterzy z wilkami (tj. krzywdzicielami ludu) poza kościołem, ale tę zgodę i miłość widzimy także w kościele. Jeżeli się rozglądniemy w kościele, to zobaczymy, że wilki siedzą blisko ołtarza, blisko swego wiernego przyjaciela-pasterza, który ich broni przed gniewem i przed zasłużoną karą owiec.

Przyjaciel-bogacz musi siedzieć blisko swego przyjaciela pasterza-obrońcy, bo przecież wilk między owcami albo razem z owcami nie bę-

dzie w kościele siedział, skoro te owce krzywdzi i wyzyskuje.

Gdy w uroczyste święto pasterz idzie z monstrancyą w procesyi około kościoła, to wilk postępuje z białą świecą w ręku, tuż przed baldachimem.

Nigdy z ambony nie karci i nie gromi pasterz wilków za ich pożądliwości i bezeceństwa, lecz przeciwnie, usprawiedliwia ich w oczach owiec. Widzimy tedy, że pasterze okazują wilkom na każdym kroku pierwszeństwo w kościele i poza kościołem — a owce swoje kochają tylko gębami i na papierze. Zachodzi tedy pytanie, dlaczego najpobożniejsze i najcnotliwsze owce nie mają u pasterzy pierwszeństwa przed wilkami?

Wielka jest bowiem różnica między gębową a uczynkową miłością bliźniego! Wprawdzie pasterze w drobnych rzeczach są czasem dla owiec przychylni i życzliwi, ale w najważniejszych rzeczach są serdecznymi przyjaciółmi i wiernymi obrońcami wilków a wrogami owiec.

Widzimy tedy, że wilki i pasterze to jedna ręka, — wobec czego chłopi i robotnicy powinni być drugą ręką, bo dzisiejsi pasterze daliby dusze swoje chyba za wilki, ale nie za owce swoje.

Czerwony chłop z chałupy pod lipą.

**Trzebinia,** dnia 13. czerwca 1909. **Prześladowanie organizacyi w Szczakowskiej fabryce cementu „Trzebinia".** Dyrektor Senn Herman, rozwścieklił się jak indyk na czerwone płótno; mści się na uczciwie pracujących robotnikach i wyrzuca ich z pracy, jeśli który należy do organizacyi. Głodowemi płacami bo po 2·20 K. na dzień, nie zdołał stłumić ducha solidarności robotniczej, więc wziął się do innej roboty. Oto ludzi, którzy przy pracy ulegli okaleczeniu, wyrzuca z zajęcia i nic im za to dać nie chce. Oto obraz straszny: robotnik z odmrożonemi czterema palcami, nie został nawet zameldowany do ubezpieczenia od wypadków, a teraz wyrzucono go z pracy, a w książeczce robotniczej napisano, że odchodzi na własne żądanie, zdrów i wypłacony! Pewnemu znów robotnikowi palec urwało i spotkał go ten sam los, co pierwszego.

Robotnicy fabryki cementu! zrozumcie raz przecie własną korzyść i wstąpcie do organizacyi chemicznej, a wyzwolicie się od prześladowań Senna i jego naganiaczy. J. Ł.

**Brzezinka,** przy Oświęcimiu, 29. sierpnia 1909. **Jeszcze Marcin Krzemień!** Musimy podać do publicznej wiadomości władz krajowych, gospodarkę naszego zastępcy naczelnika gminy Brzezinki, który obecnie urzęduje w miejsce zawieszonego niewiadomo za co naczelnika gminnego. Tym zastępcą jest niejaki Marcin Krzemień, który ciąży nad naszą gminą jak zmora i ssie z gminy pieniądze jak jaka pijawka. Niema żadnego interesiku, by na nim nie zarobił, niema komisyi, by osobistą pieczeń przy takowej nie upiekł, niema żadnej koncesyi, by na niej nie skorzystał, jako fabrykant dachówek i rur betonowych i t. d.

Wszelkie zażalenia do Wydziału powiatowego w Białej wnoszone przeciw Marcinowi Krzemieniowi, toną w biurkach pana Marszałka i posła do Rady państwa, Stanisława Łazarskiego. — Jak gospodarzy Marcin Krzemień w gminie Brzezinie, niech posłuży fakt, że w kasie gminnej pieniędzy brak, a słudzy gminni od trzech miesięcy wynagrodzenia nie otrzymali. Naturalnie, że Marcin Krzemień przetrzymuje oba klucze od kasy gminnej, która znajduje się w jego prywatnem mieszkaniu. A gdy co wypłaci, to idzie do kasyera, zaniesie mu kwit i „kumie podpiszcie ta" a kasyer wcale ani kasy ani pieniędzy nie widzi, jakkolwiek właśnie kasyer jest odpowiedzialny za pieniądze gminne. Marcin Krzemień nietylko jest fabrykantem ale także i przedsiębiorcą gminnym. — Zawozi kałuże gminne bez żadnej kontroli i bez żadnej ugody ze strony Rady gminnej, a pieniądze sam sobie za to wypłaca, a Rada gminna wcale o tem nie wie, bo żadnych rachunków Radzie nie przedkłada. Tak samo ma się rzecz i z rurami betonowemi. Zaprawia rury na drogach gminnych w najgorszym gatunku. W palcach można je skruszyć, a rachuje sobie za nie jak za dobre. Tym sposobem Marcin Krzemień okrada gminę a wszyscy obywatele gminy na tem cierpią. Albowiem za krwawo zapracowane grosze, tuczy się pijawka. — W tych dniach, Marcin Krzemień w porozumieniu ze starostą Biesiadeckim w Białej, przyjął na policyanta gminnego mordercę Zygmunta, który siedział 4 miesiące w Wadowickiem więzieniu za zabicie robotnika murarskiego w Oświęcimiu. — Dziwnem i to jest, że pomimo protestów i namacalnych dowodów, władza przełożona patrzy przez palce i toleruje nadużycia. Wkońcu nadmieniamy, że Marcin Krzemień roztrwonił pieniądze na różne nie potrzebne wydatki a teraz sięga swą zachłanną łapą po fundusz żelazny gminy. C. W. B.

## ZE ŚWIATA.

### Szwecya.

× **Strejk jeneralny w Szwecyi** wbrew doniesieniom poprzednim, wbrew kłamstwom burżuazyjnej prasy ani na chwilę na sile nie traci. Końca jego zupełnie nie widać i nie prędko on pewnie nastąpi. Strejkujący otrzymują ze wszystkich krajów obfite zapomogi. Tak np. niemieckie organizacye złożyły dotychczas przeszło 600 tysięcy marek, Dania 200 tysięcy i W. W. kapitaliści, którzy sądzili, że wyrzucając setki tysięcy robotników potrafią złamać i zdusić wroga — wpadli w pułapkę!

### Grecya.

× **W duraki!** Za przykładem Persyi i Turcyi, pójdzie pewnie w duraki król grecki. W kraju panuje przeciwko niemu bardzo silne wzburzenie, a korpus oficerski utworzył spisek, który domaga się wyrzucenia z armii następcy tronu i jego braci. Król swoimi niedołężnymi nierządami zrujnował kraj a teraz omal go nie wwikłał w wojnę z Turcyą!

Złe czasy nadeszły na panujących. Jednego po drugim napędzają „wierni" poddani — nawet bez 14-dniowego wypowiedzenia! Trzeba im będzie biedakom założyć „Stowarzyszenie zawodowe panujących" i żądać kontraktu a co najmniej 14-dniowego wypowiedzenia! Trudno! — takie paskudne czasy nadeszły! A więc „królowie wszystkich krajów łączcie się!"

## KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

### Wielki mąż.

(Głąbiński, Stapiński, Petelenz także — a jakże).

Oto — patrzcie — wielki mąż!
O narodzie myśli wciąż,
Lecz o sobie — aj! broń Boże!
Zaszczyt, pieniądz go nie mami,
On prywatą się nie splami —
O tem wątpić nikt nie może.

(Głąbiński do siebie).

Mąż jestem wielki! Ja przez mądrość moją
Stałem się państwu potężną ostoją.
Wszyscy mi się kłaniają,
Wszyscy mi poklask dają;
Każdy mi też przyzna,
Że syna dobrego ma we mnie ojczyzna.
Lecz za to — fala bystra
Ponieść mnie musi na fotel ministra.

(Stapiński do siebie).

Źle się dzieje, źle się dzieje!
Już tracę wszelką nadzieję.
Lud zdradziłem, lud sprzedałem,
Bo ministrem zostać chciałem!
A tymczasem luba teka
Gdzieś w tajemną dal ucieka.
Straszne przechodzę katusze;
Choćbym jednak świat miał zburzyć,
Choćbym dyabłu musiał służyć,
Ja ministrem zostać muszę.

(Petelenz i jemu podobni do siebie).

Prawdę mówiąc szczerą,
Jestem wielkie zero.
Czy to w głupiem Kole,
Czy to w parlamencie,
Gęby nie otwieram,
Wciąż milczę zawzięcie.

Tylko socyały
Na zdradzie mi stoją,
Ciągle mi krew piją,
Goryczą mnie poją.
Więc też na osłodę
Zdałby się cukierek,
Choć jaki tytulik,
Choć mały orderek!

## Sprawy partyjne.

Zawiadamiamy, iż skarbnikiem Komitetu Wykonawczego P. P. S. D. jest obecnie tow. Feliks Statter, Kraków, ul. Marka l. 21 (dział inseratowy „Naprzodu").

Pod tym więc tylko adresem należy wysyłać wszelkie pieniężne przesyłki i zamawiać marki i legitymacye partyjne.

Wzywamy zarazem wszystkie komitety do dalszych zamówień marek partyjnych.

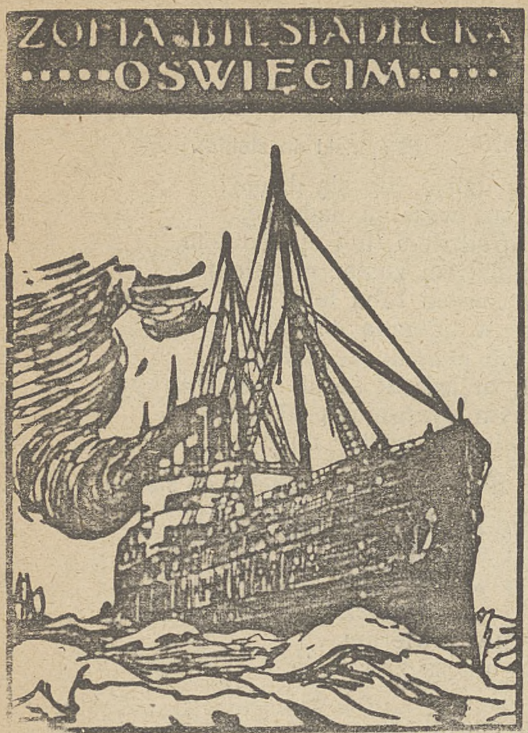
*Komitet Wykonawczy P. P. S. D.*



**Baczność, Towarzysze! :: Czytajcie :: i prenumerujcie pisma partyjne! ::**

## NADESŁANE.

(Za dział ten Redakcya nie odpowiada).




Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo koncesyonowane

# Biuro podróży
## Zofii Biesiadeckiej
### Oświęcim (dworzec)

sprzedaje bilety okrętowe do

# Ameryki

I., II. i III. klasy dla parostatków pospiesznych, oraz bilety kolejowe dla kolei północno-amerykańskich we wszystkich kierunkach.

**Ceny ściśle wedle taryf okrętowych i kolejowych.**

**Bilety okrętowe do Kanady**

i bilety kolejowe kanadyjskie.

Prospekty darmo i opłatnie.

# KOSY

z najlepszej angielskiej srebrzystej stali, dobrze hartowane, mają cienkie jak papier, lekkie jak pióro ostrze, które tną jak brzytwa najtwardszą trawę, zboże i co tylko dostanie się pod nie przecinają za jednym zamachem i ciężką pracę gospodarza ułatwiają, że przyjemna i lekka praca w polu sprawia radość każdemu.

Długość w centymetrach:

| | |
|---|---|
| 60 ctm. . . 1 kor. 90 hal. | 65 ctm. . . 2 kor. 10 hal. |
| 70 ctm. . . 2 kor. 20 hal. | 75 ctm. . . 2 kor. 30 hal, |
| 80 ctm. . . 2 kor. 40 hal. | 85 ctm. . . 2 kor. 60 hal. |
| 90 ctm. . . 2 kor. 70 hal. | |

**Młotki i kowadełka do klepania kos,** gusstalowe dobrze hartowane po 1 kor. za sztukę. **Kamienie** (bruski) do ostrzenia kos po 40 hal. a lepsze po 60 hal. za sztukę.

Na każde zamówienie proszę przysłać 2 korony i odrazu zamówienie na przekazie. Pocztę opłacam sam, nie licząc opakowania, ale bez zadatku nie wysyłam.

**Za dobroć tych kos gwarantuje się!!**

Zamawiać pod adresem:

**JÓZEF ZABŁOCKI, warsztat kowalski w Rozdole (Galicya).**



# Ważne!!! Uwaga!!!






Przeciw jak najbardziej uporczywym i zastarzałym wypadkom:

**Dla chorych! Dla cierpiących! Dla zdrowych!**

**Reumatyzmu, Gośćca, Bolów nerwowych, Bolu głowy i zębów, przeciw Bolom żył, Spuchlinom, Bolom nóg, Kłuciu w boku, Zapaleniom stawów i tym podobnym chorobom.**

Chwalą ogólnie znakomity i sławny, wypróbowany w kilku szpitalach środek do nacierania

# ICHTYOMENTHOL

Skutek nadzwyczajny! Działanie szybkie!

**Jedna próba** wystarczy, aby się przekonać, że tylko **prawdziwy Ichtyomenthol Edelmana** pomaga nawet w takim wypadku, gdzie inne nie pomagały. — Przeszło 15 tysięcy podziękowań i tysiąc poświadczeń znakomitych lekarzy, wskazują na znakomitą pomoc **prawdziwego Ichtyomentholu.**

Główna fabryka **prawdziwego** Ichtyomentholu:

**Laboratoryum Aptekarza Edelmana w Bohorodczanach Nr. 710.**

5 flaszek Ichtyomentholu (franko) z opłaconą pocztą i opakow., kosztuje = **6 koron.**
10 flaszek Ichtyomentholu (franko) z opłaconą pocztą i opakow., kosztuje = **10 koron.**
25 flaszek Ichtyomentholu z opłaconą pocztą i opakow. (franko), kosztuje = **23 koron.**

**Ostrzeżenie:** Ichtyomenthol jest tylko z plombą prawdziwy, proszę więc **tylko żądać prawdziwego** Ichtyomentholu Edelmana.

# Bank parcelacyjny w Krakowie

**Rynek główny L. 33, I. piętro**

ma obszar dworski **pod Krakowem** na dogodnych warunkach do rozparcelowania. Wpłaty potrzeba trzecią część, reszta spłacalna w 10—15 latach.

Gleba jest rędzina I. klasy na równinach przy gościńcu do Krakowa.

Budynki we dworze murowane i drewniane. Inwentarz żywy i martwy również do sprzedania.

Magazyn wysyłkowy

**wyrobów tkackich**

**Braci Towarnickich, Lwów, Kopernika 17.** Wysyła franco wzory płócien, szyfonów, zefirów, oxfordów, batystów, drelichów, obrusów, ręczników, materyj wełnianych, chusteczek i bieliznę męską i damską.

Ceny niskie. Towar doborowy.



**F. Pamm, Kraków**
ul. Zielona Nr. 3
wysyła darmo i opłatnie cennik z 3000 illustr. zegarków tow. jubil. i muzycznych.

# GOTOWA POŚCIEL



obleczenie z czerwonego inletu, dobrze napełniona. 1 pierzyna albo 1 piernat 130 cmt. długie 116 cm. szerokie K 10·—, 12·—, 15·— i 18·—. 2 mtr. długie 140 cm. szerokie K 13·—, 15·—, 18·— 21·—. Jedna poduszka 80 cm. długa 58 cm. szeroka Kor. 3·—, 3·50 i 4·—. 90 cm. długa 70 cm. szeroka K 4·50 i 5·50. Na życzenie sporządza się także według dowolnie podanej wielkości. 3 materace włosieniowe na 1 łóżko po K 27·—, lepsze K 33·—. Wysyłka opłatnie za pobraniem od K 10 wzwyż. Zamiana lub zwrot za zwrotem opłaty przesyłki dozwolona.

**Benedykt Sachsel**
Lobes 943 koło Pilzna (Czechy).

**Upraszamy Szanownych P. T. Prenumeratorów i Czytelników, by przy zakupnie wszelkich towarów łaskawie powoływali się na ogłoszenia „Prawa Ludu".**

**Do fabryki porcelany**

3 dziewczęta pomieści natychmiast Okręgowy Urząd pośrednictwa pracy w Krakowie, ul. Jabłonowskich 19.

**Darmo i opłatnie**



przesyłam każdemu mój wielki bogato ilustrowany główny katalog z przeszło 3.000 rycin solidnych, dobrych i tanich instrumentów muzycznych wszelkiego rodzaju, c. k. dostawca nadworny **HANNS KONRAD,** dom przesyłkowy towarów muzycznych w Brüx Nr 1326 Czechy. Skrzypce dla uczących się po kor. 4·80, 5·50, 6·—, 6·80. Smyczki po k. 0.80, 1·—, 1·40, 1·80. Bez ryzyka! Zamiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy! Cytry, flety, klarnety, harmonie etc. na składzie.



**Maszynka „Solingen" do strzyżenia włosów**

z najlepszej stali, z 3 przesuwalnymi grzebieniami dla długości włosów 3, 7 i 10 mm. Każdy może odrazu strzydz. Przy dwóch użyciach wypłaca się cała maszynka w jednym kwartale. Kompletna sztuka koron 6·50. Wysyłka za zaliczką.

**Ignacy Cypres,**
**Kraków, Floryańska 49.**

Ilustrowane cenniki z przeszło 1000 wzorami zajmujących nowości na żądanie darmo i opłatnie.

**Dział inseratowy „Naprzodu" mieści się obecnie przy ul. św. Marka 21**

**Prenumerujcie i czytajcie**

# tylko pisma partyjne!

**Najlepsze i najtańsze torty, ciasta weselne i piramidy**

wykonuje fabryka

**WYROBÓW CUKIERNICZYCH**

**w Krakowie, ul. Poselska 15**

prowadzona pod osobistym zarządem

**Romualda Pieczarki.**

**Moje tanie ceny zegarków wzbudzają senzacyę!**



1 niklowy zegarek kieszonkowy z marką systemu Roskopf, patentowany z pięknym niklowym łańcuszkiem, wraz z wisiorkiem złr. 1·95, tych samych zegarków 3 sztuki złr. 5·50, 6 sztuk 10 złr.

**IGNACY CYPRES — KRAKÓW**
**ul. Floryańska l. 49.**

Bogato ilustrowane cenniki polskie na życzenie darmo i opłatnie. Życzący sobie cennik zechce łaskawie nadmienić, w którem piśmie anons wyczytał. 37

Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz.

Z Drukarni Ludowej w Krakowie, Filipa 11.